

Dr Janusz Peter

**Z regionalnych wierzeń
o porodzie mnogim i możliwości
wpływaną na płeć noworodków**

C I E S Z Y N

Nakład „Śląskiej Gazety Lekarskiej“ 1947
Druk. Cieszyńska p. z. p. Cieszyn, ul. Pokoju 6

R 12513

16-17



Dr Janusz Peter (Tomaszów Lubelski).

Z regionalnych wierzeń o porodzie mnogim i możliwości wpływania na płeć noworodków

W dniu 12 marca 1940 r. uboga rolniczka Z. D., lat 27, urodziła w Szpitalu Powiatowym w Tomaszowie Lubelskim żywe czworaczki płci żeńskiej ważące: 1260, 1350, 1440 i 1620 gramów, razem 5 kg i 670 g. Ponieważ szpital nie posiadał elektrycznej ciepłarki, a zima była sroga i ciepłota w salach dla chorych pozostawiała wiele do życzenia¹⁾, poleciłem sporządzić drewnianą skrzynię o wymiarach 64 × 86, osadzoną na nogach wysokich 50 cm. Wzdłuż ścian we wnętrzu tej skrzyni ustawiono litrowe butelki wysokie na 32 cm, napełnione gorącą wodą, 9 wzdłuż dłuższej ściany i 5 wzdłuż krótszej. By zapobiec ich wywracaniu się powiązano je sztykami ze sobą, po czym w ten sposób zabezpieczony szereg flaszek i dno żłóbka obłożono pierzynkami. Próba powiodła się znakomicie. Ciepłota, po przykryciu muślinem otworu skrzyni, wynosiła wewnątrz 35—36 stopni. Siniejące już noworodki poczęły wracać do siebie i udało się je utrzymać przy życiu, pomimo że były niedorozwiniętymi wcześniakami. Po upływie około 6 tygodni zmarł trzeci z rzędu oserek z powodu zatrucia pokarmo-

¹⁾ Niemiecki zarządca lasów zezwolił szpitalowi na zakup drzewa opałowego nie w pobliskich lasach, lecz w dobrach, oddalonych od miasta o kilkadziesiąt kilometrów. Przywóz drzewa opałowego miał by przenosić kilkakrotnie jego wartość...

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63

wego, po odejściu zaś matki do domu, jak się później dowiedzieliśmy, zmarło jeszcze dwoje dzieci, tak że przy życiu pozostało jedynie drugie z rzędu.²⁾

W związku z rozgłosem, jaki ten poród mnogi przysporzył, zebrałem sporo wierzeń, istniejących wśród okolicznej ludności, nie tylko o ciąży mnogiej, ale i o życiu płciowym przedmałżeńskim, w końcu w jaki sposób można wpływać dowolnie na płeć płodu.

Poczynione spostrzeżenia dotyczyły w pierwszym rzędzie dwóch spraw: pozytywnej i negatywnej postawy uczuciowej wobec faktu porodu mnogiego oraz poglądów na przyczyny tego faktu. W postawie uczuciowej pozytywnej wyodrębniłem dwa czynniki: jeden skojarzony odruchowo i drugi ustalony od dawna jako pewnik. Pierwszy tworzył jedno z ogniw powszechnego zjawiska, mianowicie ruchu oporu dla niemieckiego okupanta. Kobiecie polskiej miało przypaść w udziale wyrównanie strat poniesionych w wojnie z Niemcami na froncie i w zapleczu. Wplątał się w to i motyw związku wieloródtwa z płodnością. Skwapliwie przytakiwano tym, którzy głosili, że po wojnie wysili się naród, będzie jak w dawnych czasach, w których, gdy było rzadsze zaludnienie kraju, porody mnogie trafiały się częściej... Fakt urodzenia czworaczków miał być znakiem Opatrzności, że niszczycielskie postępowanie okupanta spali na panewce. Szczegół ten był wysuwany często samorzutnie, jako pierwsza reakcja na wiadomość porodzenia czworząt przez tutejszą rolniczkę i powtarzany przez tych, którzy spośród licznie odwiedzających położnicę niemieckich lekarzy i personel sanitarny dywizji niemieckiej, stacjonowanej w mieście.

Drugi, ustalony czynnik, to z dawien dawna przekazywane głębokie przekonanie, że po-

²⁾ Zob. autora: „Czworaczki tomaszowskie“, Medycyna Społeczno-Kliniczna, T. I, r. 1945, Lublin.

ród mnogi należy poczytać za traf szczęśliwy. za błogosławieństwo losu, czy sił nadprzyrodzonych. Wiara w ich opiekę wzrosła jeszcze bardziej, kiedy „nikłe chucherka, niedorozwinięte poczwarki, słabeńkie wcześniaczki“, które — zdawało się, że łąda chwila śmierć zabierze, udało się utrzymać przy życiu i, choć żywione sztucznie, rozwijały się zadowolniająco i przybywały na wadze. Magia siły nadprzyrodzonej, czuwającej nad ludem polskim, podnosiła nie tylko maluczkich.

Nawet później, kiedy poczęły się ścierać zdania co do tego, czy i w innych, pomyślniejszych czasach i u bogatych poród mnogi można poczytać za zdarzenie szczęśliwe, czy przeciwnie — wyraźnie przeważały zdania za trafem dobrym. Głównie z tego powodu, że świadczy to o teźyźnie narodu, po wtóre tradycja zaleca posiadanie jak największej ilości dzieci. Utyskiwania niektórych, że „będzie więcej dziadów“ bądź to wprost gromiono, bądź to rozpraszano różnymi innymi argumentami, najczęściej takim, że „im więcej naszych, tym gorzej dla najeźdźcy“, lub „im gorzej u nas, tym lepiej“. Jeśli zatem u wielu mieszkańców poród mnogi budził pewne, niewesołe refleksje ze względów materialnych, to jednak świadomość niedostatku u większości nie zdołała przytłumić od wieków przekazywanego przez przodków mniemania, że posiadanie licznych potomstwa, a tym samym poród mnogi, jest błogosławieństwem losu.

Źródła negatywnej postawy uczuciowej były by również dwojakiego rodzaju: odruchowe i ustalone. Pierwsze, to wymknięcie się spod powłoki wygładzonej cywilizacja, zasadami chrześcijańskimi i wychowaniem okrutnej, pierwotnej natury ludzkiej. Ustosunkowanie się większości do porodu mnogiego ma bardzo często w sobie coś z odruchowego zachowania się gawiedzi do nieoczekiwanego, a niemiłego zdarzenia, które przytrafiło się bliźniemu, a które budzi wesołość. W beztro-

skiej reakcji jakby widzów dominuje niefrasobliwa uciecha, choćby widz przeczuwał początek tragedii. Nawet u bardzo wielu starszych i poważnych osobników odżywa, bodaj na chwilę, jakaś złośliwa satysfakcja, znamieną dla wieku dziecięcego. Potem dopiero przychodzi refleksja.

Na tle zdarzeń dotyczących się porodu mnogiego można dojrzeć ogniw różnych uczuć tego cyklu.

Jak więc widzimy, czynniki odruchowe w postawach uczuciowych: pozytywnej i negatywnej, mają zupełnie różne podłoże. W pierwszej należało by się go dopatrywać w przytłaczających i gnębiących okolicznościach, w drugiej w podniesieniu przyłbicy, zasłaniającej właściwe oblicze ludzkiej natury.

Drugie źródło negatywnej postawy uczuciowej wy pływało by w pierwszym rzędzie z trudności materialnych utrzymania większej ilości dzieci. W lutej zimie z roku 1939/40, w czasie rozpętującego się coraz bardziej szału ucisku, terronu, rekwizycji, wyzysku i drożyzny, przy nikłych widokach zarobkowych, zrozumiała była troska, która malowała się nie tylko na twarzach rodziców, ale i u wielu ludzi, jako pierwsze wrażenie na wieść o przyjściu na świat czworaczek. Rodzice ich przyjmowali powinszowania z zakłopotaniem, kwaśną miną, wreszcie chmurnym czołem. Dla nich czworo na raz pociech było za hojnym błogosławieństwem losu. Wyrazy współczucia bardziej trafiały by im do przekonania. Niewiele też poprawił się ich nastrój, gdy zubożałe społeczeństwo poczęło śpieszyć z rozmaitymi upominkami, nawet i wtedy, gdy ze składek i z zapomogi wydziału powiatowego zakupiono dla nich krowę.

Z opinii niższej służby szpitalnej, z zasłyszanych uwag wycierały wierzenia, którymi ludność okoliczna tłumaczyła rozmaicie poród mnogi. Mianowicie: 1) wiarołomstwem, 2) magicznym wpływem sił nieczystych, 3) skłon-

nościami dziedzicznymi, 4) wielokrotnością stosunku płciowego, 5) wpływem klimatu, 6) wpływem sposobu odżywiania ojca, 7) związkiem wielorództwa z płodnością i 8) odbytą zaprawą płciową w okresie przedślubnym.

A zatem aż ośm „teoryj“ wielorództwa znalazło się wśród popularnych wierzeń.

W różnych tłumaczeniach i zapatrywaniach, po bliższym rozpatrzeniu materiału, mogłem doszukać się różnych wpływów. I dawnego piśmiennictwa, owych pierwocin romansów polskich, których osnowa przywędrowała do nas z Zachodu, i mizoginizmu, który do nas przeniknął ze Wschodu, śladów czy ech zagadnień roztrząsanych na ten i pokrewne tematy przez uczonych, wreszcie spostrzeżeń ze świata zwierzęcego, transferowanych na rodzaj ludzki. Nie trudno tego dowieść. Rozpatrzmy punkt po punkcie w wyżej podanej kolejności.

1) Grupka wężąca wiarołomstwo była chyba najmniejsza. Przeważały w niej bardzo stare roczniki i to wyłącznie płci żeńskiej. Młodszym teoria ta była zupełnie nieznaną. Wierzące w nią albo kwestię stawiały otwarcie, tak jednakże, by ich mniemanie nie doszło do uszu zainteresowanych, częściej zaś o podobnej możliwości dawały do zrozumienia w takich powiedzeniach: „całe szczęście, że dzieciaki podobne do ojca; nie ma co wierzyć dawnym gadkom. Oczy i usta matki, a nosy ojca; toć z rysów widać, że bajali starejsi: miała jezory, ale wykapanie nosy ojca a reszta matki; jak na urągowisko dzieciaki podobne do ojca itp.

Uparte wygrzebywały na poparcie swej tezy różne dowody, które jednak zwykle sięgały opowiadań z epoki prababek, czy praszczurów. I z nowszych czasów przytaczały wyrzeczenia się i porzucenia żony, kiedy na świat przyszły bliźnięta, czy trojaczki ze ślepiami bardziej modrymi, niż mieli rodzice, lub z ry-

zymi włosami, kiedy małżonkowie byli brunetami. W ostatnim wypadku chłop wygonił żonę, uwzględniając kolor włosów u niej tylko na głowie, a odrzucając jej powoływanie się na rudy zarost w innych okolicach ciała.

Korzenie wierzenia o wiarołomstwie żony tkwią głęboko w średniowieczczyźnie.

Nie należą one jednak do rdzennie słowiańskich, albowiem u szczepów lechickich urodzenie na raz większej ilości dzieci uważano raczej za szczególne szczęście, tak dla matki, jak i dla rodziny — za zdarzenie zaszczytne, z uwagi zaś na obustronnie obowiązującą wierność małżeńską, gdyż z chwilą pobrania się, tak mąż, jak i żona tracili wszelkie prawa swobody płciowej, nikomu z rodziny nie powstało by w myśli, by bliźniaki, czy trojaczki miały być wytworem niewierności małżeńskiej. Do Zachodu zaś przeniknęły te wierzenia od narodów stojących na niższym szczeblu kultury, którzy poczytywali poród mnogi za nieszczęście, lub wstyd. Wiemy o tym, że hołdujący zabobonnemu mniemaniu, jakoby w sprawę wmieszał się zły duch, lub, że rodzica popełniła wiarołomstwo, albo zabijali noworodki, lub też przy jednakowej płci uśmiercali słabiej rozwiniętego, przy różnej zaś płci — dziewczynkę.

Jeśli coś podobnego zachodziło jeszcze do niedawna u ludów egzotycznych, stojących na niskim szczeblu kultury, nie powinno to wywoływać zdziwienia. Paręset lat bowiem wstecz podobnie postępowano i w bardziej cywilizowanej Europie.³⁾ W wiekach średnich urodzenie nawet bliźniąt, a cóż dopiero mówić o większej ilości dzieci, zwalano na karb niewierności małżeńskiej. Sprawa ta była wątkiem dla licznych powiastek, które

³⁾ W dziełku pt.: „Z dziejów służby zdrowia w Tomaszowie Lubelskim“ na stronie 6 podałem przykład, że w pobliskiej wiosce pod koniec XVII wieku żywcem zakopano w ziemi noworodka-monstrum.

przedostały się i do rodzimego piśmiennictwa. Nadmienić należy, że w najwcześniejszych powiastkach polskich, będących łącznikiem pomiędzy Polską, a krajami zachodnimi z jednej, z ruskim zaś Wschodem z drugiej strony, zaznacza się mizoginizm średniowieczny. Doszukiwał się on w kobiecie źródła wszelkiego zła, trapiącego rodzaj ludzki. Rodzaj niewieści kreślono mocno niepoehlebnie. Prawiono, że białogłowa jest męskim shańbieniem, nienasyconym zwierzęciem, nieotroczoną bestią, ludzkim zagubieniem itp. Dygresje w tym kierunku istniały nawet w utworach, w których zupełnie nie ma narracji. Dla przykładu przytocze Marcina Bielskiego „Żywoty Philosophów, to jest mędrzow nauk przyrodzonych“, tłoczony u Unglera w r. 1535. Nie brak było już wówczas głosów dowodzących, że poród mnogi należy uważać za rzecz naturalną, w której niekoniecznie musi się dopatrywać wiarofomstwa. Dowodem tego są uwagi i przykłady tłumacza romansu rycerskiego, tłoczonego u Mikołaja Szarfenbergera w r. 1569 pt.: „Historia piękna y krotochwilna o Othonie cesarzu rzymskim y o małżonce iego, którą ze dwiema synami z ziemie na puszcza wygnał z namowy matki swey, a iako potym dziwnym sposobem społem się naleźli y poznali“. Kreśli ona dzieje szlachetnej żony, odtrąconej przez męża, wskutek fałszywego oskarżenia przez teściową, która podmówiła sługę, by zakradł się do łóża cesarzowej i udawał jej kochanka. Skazana na wygnanie wraz z bliźniętami, po długich przejściach doczekała się rehabilitacji. W tym romansie, przełożonym z niemieckiego, tłumacz (jak przypuszcza Julian Krzyżanowski: Marcin Siennik, mieszczanin krakowski), przytoczył dwie historyjki, zaczerpnięte z jakichś kronik niemieckich. Jedna z nich pt.: „Prawdziwa historia o zacney płodności... o iednym Slachcicu Niemieckim, ktory gdy sie Fredrychowi trzeciemu Cesarzowi Rzymskiemu z poczem synów

swych okazał, było to Cesarzowi y Radam jego z wielkim podziwieniem y niemniejszą pociechą“. Pociągnął jednakże owego szlachcica do wytłumaczenia się, daczego na sejm regensburski zjechał w tak licznym orszaku. ponieważ szlachcie wolno było zjawiać się tylko samowtór. Tłumaczył się przeto, że miał 36 synów spłodzonych z dwu żon.

W drugiej przytoczonej powiastce pt.: „Historia prawdziwa o Grabiniey Altdorffskiej, która iednym porodzeniem dwanaście synów porodziła, — ku pierwszej historyey barzo przystoyna“, bohaterką jest właściwie Włoszka Katyliną, żona hrabiego Izenbarda z Altdorffu przy „Dennem Jeziorze“ (Bodeńskim). Znana jest ta historia u nas z Długosza i powtarzana była przez późniejszych heraldyków, np. przez Paprockiego w „Gwieździe Cnoty“ i Wacława Potockiego w „Poczcie Herbów“. Otóż Katyliną, skoro dowiedziała się, że jedna z jej poddanych powiła na raz troję dzieci, pomimo tłumaczenia jej męża, że położnica nie zdradziła męża, gdyż podobne porody mnogie w Szwabii zdarzają się często, („albowiem tu, u nas w tej mierze bardzo płodny kraj“), nie dała się przekonać, lecz dla rzekomej winowajczyni domagała się kary śmierci. Że nie miała racji, przekonała się niebawem na sobie samej: z dopustu bożego powiła bowiem na raz tuzin chłopców. Z obawy przed podejrzeniem wiarołomstwa rozkazała jedenastu utopić. Przeszkodził temu hrabia. Wracając z polowania spotkał babę, która zapytana, co niesie, odpowiedziała, że wyżełki. Przekonawszy się, że chodzi o jego własnych synów, polecił wychować ich młynarzowi, a po 7 latach sprowadził ich do domu i wspaniałomyślnie żonie winę darował. Tłumacz (Marcin Siennik) na koniec przytoczył jeszcze jeden przykład: Małgorzatę Wierzbosławską z powiatu krakowskiego, która w roku 1269 „iednym rodzeniem żywych dziełek trzydzieści i sześcioro porodziła“. Powołał się przy tym

na „nasze kroniki“, choć o powyższym dowiedział się z „Prodigiorum ac ostentorum chronicon... conscriptum per Conradum Lycosthenem Rubeaquensem“, tłoczonym w roku 1557 w Bazylei, który znowu opierał się na Kromerze.

M. Bielski w swej Kronice Polskiej podał, że za Władysława Łokietka żona Sławnika, kasztelana Jakielskiego „dwanaście synów razem urodziła, z których on tylko sam (tj. Maciej Golanowski, zwany Pałuką, późniejszy biskup włocławski) został żyw, a drudzy zaraz pomarli“. M. Bielski, podobnie jak ówczesni pisarze, przytacza różne sensacyjne zdarzenia. Np. że w tym samym roku, kiedy Wierzbosławska urodziła naraz 36 synów, miało się w Polsce ukazać wiele dziwów. W Kaliszu urodziło się cielę „z dwiema głowami psimi i zęboma. Siedm nóg było cielecych, głowa jedna była większa na swym miejscu, druga zaś u ogona mniejsza. Gdy zdechło tego ścierwu nie chciał jeść żaden ptak ani pies“. Albo: w Śląsku między Nysą a Odrą „szedł krwawy deszcz“. W r. 1273 dziecko urodziło się w Krakowie, które zaraz mówiło i miało zęby, a po chrzcie straciło i zęby i mowę. Inne dziecko w 6 miesięcy po urodzeniu przepowiedziało najazd Tatarów. I później, np. w r. 1494 pewna niewiasta miała urodzić dziecko martwe z wężem na grzbiecie, który wgrzył się w ciało. W r. 1527 zaś urodził się „wielki dziw człowieczy w Brankowie u Radomia, mając głowę lwią, piersi kosmate, zgrzytało zębami i ryczało głosem straszliwym. Był żyw ośm godzin“.

Niem mało istnieje takich bajeczek i z innych dziedzin w utworach piśmienniczych owych czasów. Nie będę ich więcej przytaczał. Jestem pewien, że wierzenia tutajszych włościan o dawnej, większej niż obecnie ilości porodów mnogich, dalej ich opaczne tłumaczenia przez starsze kobiety, jest odległym echem przytoczonych kronik i pierwocin romansów pol-

skich, tym bardziej, że wspomniana książka, tłoczona u Unglera w roku 1535, weszła u nas na długo do repertuaru popularnych powieści.

2) Do niezbyt częstych należały również wierzenia o magicznym wpływie sił nieczystych na poród mnogi. Wywnioskować o nich można było na podstawie takich powiedzeń, jak: „może naśmiewała się z dwojaczków przyjaciółki, więc się licho na niej zemściło“. O innych zaś: „zbiła tak sukę, że ta zrzuciła nieżywe psięta i kara jej nie minęła; przekleła ją siostra, gdy jej chłopca odbiła i urodziła dwojaczki z krzywymi nogami; rzuciła klątwe na skapicę: bodajś porodziła zezowate bliźniaki i — tak się stało“.

Na ogół poród mnogi poczytywano wtedy za pewnego rodzaju dopust, gdy uważano go za spełnienie przepowiedni rzuconej w gniewie, złości i płaczu z powodu doznanej obelgi, krzywdy, obrazy słownej lub czynnej itp. U Rusinów, którzy w dużym odsetku zamieszkiwali wschodnią część powiatu¹⁾, prócz wiary w siłę przekleństwa i możliwości rzuconia uroku zanotowałem wiele żartobliwych rad, mających zapobiec ciąży mnogiej. Np.: „nie siadaj na pełnej konewce, bo ci wód starczy na dwoje; kiedyś w ciąży, nie jedz bliźniaczych owoców (jabłek, śliwek, orzechów laskowych) i jaj z dwoma żółtkami; nie bierz dwojaków (garnków zlepionych) dla chłopca w pole; nie kładź dwóch sierpów na ramię, dwóch kijanek (prałników); kiedy mijasz popa, chwytaj tylko za jeden guzik“. Dużo w tych przynówkach rubasznej uszczypliwości: „będa bliźniaki, bo brzuch wzdęty jak bania cerkiewna; dwojaczki w drodze, bo bocian dwa razy okrążył ciężarną; kura jej zniosła dwa jajka w jednym dniu; dwa bochenki zlepity się w piecu piekarskim“ itp.

¹⁾ Resztki ich przesiedlono w r. 1947 na Pomorze i Mazowsze.

Wiara w magiczny wpływ sił nieczystych sięga czasów pogańskich. Dużo winy ponosi i diabeł, uosobienie zła, przeciwstawienie anioła w wierze chrześcijańskiej. Tym bardziej, że panuje ogólne przekonanie, że może przybierać różne postacie⁵⁾, ponadto dla swych zamysłów jest władny posługiwać się ludźmi. Ite znów wryło się w umysł niesamowitych szczegółów z bajek słuchanych w dzieciństwie. Z takich opowieści pozostaje w pamięci nie tyle morał, ile rola fantastycznych i często upiornych, postaci, potworów, smoków i różnych złych, a potężnych straszydeł.

3) Najwięcej opowiadano się za tym, że w porodzie mnogim decydujące znaczenie posiadają dziedziczne skłonności. Na zapytanie chłopca ze wsi polskiej, czemu by należało przypisać przyjście na świat bliźniaków, wzgl. większej na raz ilości dzieci, zwykle odpowiadało: „niedaleko pada jabłko od jabłoni; jaka matka, taka córka; ojciec (lub matka) z takiego rodu, w którym urodziły się bliźnięta; ojciec (lub matka) są z bliźniaków“. Jeśli zaś ani ze strony matki, ani ojca nie było w rodzinie porodu mnogiego, upierano się przy tym, że w takim razie należało by rozglądać się wśród dziadków i pradiadków, babek i prababek“.

Fakt dziedzicznych skłonności jest ogólnie znany okolicznej ludności. Wiem np. o niedopuszczeniu pewnego młodzieńca do związku małżeńskiego ze strony rodziców, którzy nie zyczyli sobie żony z bliźniaków, bo: „kupę dzieciaków porodzi, a ziemi do podziału mało“. Inni znowu obawiali się dla swej mizernej

⁵⁾ W obecności kobiety brzemiennej nie tylko nie powinno się mówić, ale ta nie powinna również na myśl przywołać ani śnić o wilku, zającu, myszy, wężu, żabie, pożarze itd. W przeciwnym razie może urodzić się dziecko z jakąś wadą rozwojową, np. wilczą paszczą, zajęczą wargą, obrzydliwym i szpecącym znamieniem szarym czy czerwonym w skórze itp.

jedynaczki tęgiego zięcia, ponieważ jego matka „za łaďa ruszeniem miała bliźniaki“, albo innych zarzut: „jakże to nie sprzeciwiać się, kiedy w trzy przysiady pięcioro urodziła?“

W powyższych tedy tłumaczeniach niczego nie zdołałem wyciągnąć od ładu polskiego, co by wskazywało na jakieś zabobonne wierzenia. Natomiast we wioskach, zamieszkałych w dużym odsetku przez Rusinów, zachowało się wiele wierzeń, zbliżonych do istniejących we Wschodniej Małopolsce. Nie należy jednak zapominać, że większa część obecnego powiatu tomaszowskiego należała dawniej do województwa bełskiego, w którym przeważała ludność rusińska. Tłumaczenie ludności polskiej jest takie samo jak uczonych, którzy dopatrują się przyczyny wielorództwa w dziedzicznej dyspozycji i atawizmie. Według **Wiederheima** prakobieta rodziła z reguły nie jedno, lecz 2—3 dzieci na raz. Właściwość ta zanikała stopniowo, aż wreszcie kobieta stała się jednoródką. Rodzenie przez nią niekiedy większej ilości dzieci na raz wskazywało by tylko na to, że przejście z wielorództwa do jednorództwa jeszcze się nie zakończyło. Na to, że w omawianej sprawie główne znaczenie posiada skłonność dziedziczna, istnieje tak wiele dowodów, że wiedzą o nich nawet niezbyt spostrzegawczy rolnicy. Według ich wypowiedzi, skłonniejsze do dziedziczenia byłyby niewiasty: jako, że przypominają ziemię, którą się obsiewa“.⁶⁾

4) Jeśli chodzi o znaczenie wielokrotności stosunku płciowego w ciąży mnogiej, byli i tacy, którzy wysuwali zależność urodzenia

⁶⁾ Argumentem, jakoby rodzenie mnogie polegało na atawizmie, jest stwierdzanie u takich matek zatrzymania się w rozwoju narządów rodnych na wczesnym stopniu, w sensie podwójnej macicy, dodatkowych sutków itp. D. Hellin był zdania, że ciąża mnoga jest dowodem zatrzymania się jajnika na pierwotnym stopniu rozwoju. Wskazywała by na to większa w nim

bliźniaków, wzgl. większej ilości dzieci na raz, od liczby stosunków w krótkich po sobie odstępach czasu. Inni zaprzeczali temu. Pewien rolnik, kiedy jego żona napomknęła o tej możliwości, odparował ciętym argumentem, że „na gościńcu bitym trawa nie rośnie“. Inny opierał się na spostrzeżeniach wziętych z życia zwierząt domowych: „Często krowa lub klacz rodzi dwoje na raz z jednego stanowienia“.

Niektóre wyjaśnienia wkraczały w problem dodatkowego zapłodnienia i dodatkowego zastąpienia (superfoecundatio s. superimpregnatio et superfoetatio). Przytoczę znamienny przykład: jedna ze starych babek wiejskich odebrała przed laty bliźniaki w ten sposób, że drugi urodził się w kilkanaście dni po pierwszym. Po przeprowadzonej indagacji doszła do przekonania, że poczęcie obu płodów nastąpiło w odstępach kilku tygodni jedno od drugiego. Ten, który urodził się wcześniej, był dobrze rozwinięty i chował się doskonale, drugi był cherlakiem i żył krótko. Pierwszego ochrzczono w kościele w Bełzcu (po nielegalnym przekroczeniu granicy austriackiej za czasów prześladowań w Chełmszczyźnie), drugiego, ponieważ poznać było, że długo nie pociągnie, dla odwrócenia czujności popa, ochrzczono w cerkwi prawosławnej. Rozumie się, że fakt urodzenia bliźniaków zatajono przed popem, który był pewny, że pozostały przy życiu, był przez niego ochrzczony.

6. Według niektórych opinii liczniejsze poczęcie miało by być związane z lepszym wypitkiem i poczęstunkiem. Większość hołdowała poglądom, że decydującym w tym względzie

obfitość pęcherzyków jajczkowych w porównaniu do skąpej tkanki łącznej. A więc stosunki jak w jajniku płodowym. Przyczyną ciąży mnogiej nie mogą być ani pęcherzyki wielojajczkowe, ani jajeczka wielojądrowe, gdyż w jajnikach dorosłych zwierząt wielopłodowych nie ma podobnych tworów.

miałby być ojciec. Obojętne przy tym, czy był typem zażywnym i silnym, czy też z lichu rozwiniętymi mięśniami i skąpą tkanką tłuszczową podskórną.

„Musiał sobie dobrze podjąć i babie dogodził; głodny żony ani nie uraczy, ani podwójniakami nie nastraszy; z sytym w krzaki po bliźniaki.“

7) Ci, którzy przebywali dłużej w Rosji, dowodzili, że w tym kraju daleko więcej zdarzają się porody mnogie, aniżeli w Polsce. (Rozumie się, biorąc pod uwagę tę samą ilość mieszkańców.) Zjawisko to tłumaczyli rzadszym zaludnieniem Rosji i niejako czekaniem pustych przestrzeni na osiedleńców. Według nich (tj. repatriantów) u ludności miejskiej w Rosji zdarzają się rzadziej porody mnogie, aniżeli u rolników. Przypisywano to ujemnemu wpływowi cywilizacji, mniej zdrowemu bytowaniu ludzi w wielkich skupiskach, w końcu częstszemu zapadaniu mieszcuchów na różne choroby, przede wszystkim płciowe. Sprawa liczniejszych porodów mnogich w Rosji była już dawniej rozpatrywana przez lekarzy. Jeśli według przedwojennych statystyk w Rosji porody mnogie były dwukrotnie, a nawet i więcej razy liczniejsze, niż w innych krajach europejskich, to zjawisko to należało by przypisać znanemu faktowi, że pomiędzy wielorództwem a płodnością kobietą istnieje pewien związek w myśl aforyzmu polskiego uczonego **D. Hellina** że: „wielorództwo jest tylko siostrą przyrodnią płodności“. Czyli, że im bardziej jest płodny dany naród, tym procentowo więcej wykazuje porodów mnogich. I na odwrót: im mniejsza płodność u jakiegoś narodu, tym mniej zdarza się u niego porodów mnogich.

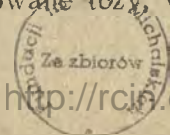
Pod tym względem było by w powiecie tomaszowskim korzystniej, aniżeli wynikało by z formułki D. Hellina, która przyjęła się ogólnie, że jeden poród:

dwojaczekw przypada na 80 porodów,
 trojaczekw „ „ 80², czyli na 6.400 por.,
 czworaczekw „ „ 80³, czyli na 512.000 por.,
 pięcioraczekw „ „ 80⁴, czyli na 40.960.000 por.

Za korzystniejszym stosunkiem przemawiała by statystyka szpitala tomaszowskiego, według której jeden poród dwojaczekw przypadał na 65 porodów, trojaczekw na 711 i czworaczekw na 1422 porodów. Oczywiście, zwłaszcza ostatnie pozycje, dotyczące się trojaczekw i czworaczekw, są niemiarodajne, ponieważ należało by wziąć pod uwagę formułkę Hellina w stosunku do ilości porodów w powiecie, a nie tylko w szpitalu.

8) Zdania co do tego, czy na poród mnogi mogła by wpłynąć zaprawa, czyli doświadczenie w obcowaniu cielesnym, były niezgodne. Większość była za tym, że i zetknięcie się niejako konwenansowe, bez większego wkładu chuci, jak to bywa w starych, zżytych stadłach, równie często pociąga za sobą ciężę mnoga, jak u „niedowarzonych zapaleńców“. Inni byli przeciwnego zdania i zapewniali, że właśnie niedoświadczeni i lekkomyślni w zapędach miłosnych stają się względnie często ojcami bliźniaków, podobnie jak „trochę kopnięci w rozum“. Jeden wskazał na pewne stadło, w którym tak mąż jak i żona pochodzili z rodzin obarczonych chorobą umysłową i w którym na trzy porody dwa były bliźniacze. Spostrzeżenie to było by nader trafne, gdyż i ta sprawa była poruszana w piśmiennictwie lekarskim. **Grabe** np. uważał poród bliźniaczy za objaw zwyrodnienia.

Wśród ludności są dość rozpowszechnione sposoby, które mogą wpłynąć na rodzaj płci według życzenia małżonków. Niektóre z tych wierzeń mają swe źródło w zamierzonych czasach, inne w niezbyt odległych epokach. Do tych ostatnich należą przejęte z rzeczy zasłyszanych, które wniknęły w szerokie masy jako spopularyzowane toż, wysuwane w róż-



znych czasach przez naukowców. Sporo przesądów, dotyczących tego zagadnienia dostarczył lud polski. I tak: niewiasty pragnące mieć syna, winny pić rosół z koguta i jeść dużo mięsa, które należy popijać winem żelazowym. Która chce mieć córkę, powinna odżywiać się przeważnie jarzynami, owocami, wśród tych zaś ostatnich poczesne miejsce mają mieć gruszki. Z mięsa zalecają wątrobę cieleca.

W powyższym widzimy pewien wpływ uczonych średniowiecznych: sławny teolog i lekarz **Albert Wielki z Bollstädt** (1193—1280) zalecał matce, która pragnęła urodzić syna, spożywanie wnętrzości zająca z winem, jeśli zaś córkę — wnętrzości młodej świni również z winem. Może w tutejszych wierzeniach jest też nieco z teorii profesora **Scheneka** z Wiednia, którego żona, postępując według jego wskazówek urodziła 6 synów. Również i żona jednego z arcyksiążąt, która od 10 lat rodziła same córki, gdy zastosowała się do jego rady, urodziła syna. Zalecał tym, które pragną syna, spożywanie wiele mięsa.

Pewien rolnik twierdził, że zna niezawodny sposób na regulowanie płci u zwierząt. Według niego rodzi się zawsze pleć tego partnera, który podczas zespolecia jest słabszy. płciowo. Jeśli pokrywa się wypoczętym buhajem krowę (która w okresie rui jest osłabiona — tym bardziej jeśli odbyła dłuższą drogę do miejsca pokrycia — rodzi się cielec;. Jeśli natomiast buhaj w danym dniu był płciowo zużyty i po raz wtóry eksploatowany do pokrywania — urodzi się byczek. Wygląda sprawa tak, jakby sama natura chciała stworzyć następcę słabego już do rozplodu ojca“. Według tego obserwatora miało by być mylne mniemanie, jakoby u ludzi decydował o płci ten partner, który płciowo jest silniejszy. Rodzi się potomek płci słabszego partnera.

Niektóre przesady są wprost humorystyczne. Do nich należało by zaliczyć, gdy się pragnie syna, podkładanie czapki baraniej pod pośladki

kobiety, lub wsadzanie tej czapki na głowę męża, zatykanie przezeń za pas młotka do klepania kosi i kowadełka, umieszczanie w łóżku kosi, siekiery, wpuszczanie na noc do izby małżonków capa. Gdy się zaś pragnie córki: zapuszczanie krzaków w pobliżu budynku mieszkalnego, (stąd żartobliwa rada tutejszych, gdy się córka urodzi: nie zapomnij matko wyciąć krzaki w pobliżu domu, bo gdy dorośnie, to w nie bryknie) wnoszenie do sypialni wazonka z mirtem, warkocza z włókien konopi, lnu czy innych rzeczy, z którymi stykają się wyłącznie kobiety.

Znamienne, że pewne spostrzeżenia posiadają dużo cech prawdopodobieństwa. Np. to, że kobiety poniżej 20 lat i blisko przekwitania rodzą więcej chłopców, niż dziewcząt. Dalej, że w ogóle chłopców rodzi się więcej, tylko że oseski płci męskiej daleko trudniej utrzymać przy życiu. Pewien ogrodnik był zdania, że pomiędzy płcią męską, a pyłkiem kwiatów jest pewnego rodzaju odległe podobieństwo. Inny to samo w odniesieniu plemnika do mężczyzny i jajeczka do kobiety. Podkreślał przy tym niestosunek liczbowy między mnogością w każdym wytrysku nasienia plemników, a pojedynczym jajkiem. To ostatnie jakby czyhało na samczyka, a zespolenie z nim przypomina pożarcie plemnika. Zupełnie jak to czyni pajęczycha, która po zaślubinach zabija i zjada małżonka.

Z zainteresowaniem przejrzałem księgę porodów szpitala tomaszowskiego od roku 1933—1947 i ze zdziwieniem przekonałem się, że w tym czasokresie przyszło na świat 96 chłopców i 79 dziewcząt, dalej, że kobiety powyżej 40 roku życia urodziły 31 chłopców i 26 dziewcząt.

Przeważały również zdania, że podczas niedostatku rodzi się więcej dziewcząt. (Statystyka jednak szpitalna nie potwierdziła tego. Bez względu na lata niedostatku, czy dobrobytu — rodziło się więcej chłopców. Musze

jednak podkreślić, że do porodu przybywały przeważnie kobiety należące do ludności zamieszniejszej.) Czy fakt ten zna tutejsza ludność z własnych spostrzeżeń, czy też z rzeczy zasłyszanych, trudno osądzić. Raczej z tych ostatnich, niż zaś ich, być może, ciągnie się od którejś z tez, wysuniętych przez jakiegoś naukowca. I ten bowiem moment był rozpatrywany w literaturze lekarskiej.⁷⁾ Na zapytanie, czemu by należało przypisać urodzenie bliźniaków odmiennej płci, padały wypowiedzi, które zwykle wskazywały, że nie polegają na tezie ustalonej, lecz dorywczo kombinowanej. Najczęściej powiadano, że na świecie powinno być tyleż mężczyzn, co kobiet. Natura sama dąży do równowagi w tym względzie. Jeśli w gospodarstwie przeważają samice wśród trzody i ptactwa, to jest rzeczą sztuczną w imię pożytku. To samo czynią i pszczoły wybierając nadmiar trutniów, gdyż poza zapładniającą czynnością są zwykłymi darmozjadami.

Wyjaśnienia wzgl. pouczenia lekarza, pragnącego wyrugować wierzenia, przyjmowane są przez większość chętnie. Większość też zapewnia, że „i tak“ odnosi się do wierzeń z kpiącą pobłażliwością, mniejszość zaś trzyma się ich w myśl dewizy, iż nie zawadzi o nich pamiętać i starać się, bądź co bądź w sposób niewinny zażegnać coś niepożądanego. W niektórych jednak wypadkach podważenie zaufania do wierzeń trafia na niewiarę. Im poważniejsze dowodzenia, tym większy sceptycyzm. U ludzi prymitywnych dominuje wierność do szczegółów przekazanych z dziada pradziada, oraz nieufność do zapienień osobników, którzy stoją od nich wyżej społecznie. Jeśli praktykowanie jakichś zabobonów upływa wśród radosnego i wesołego nastroju, usiłowanie, zwłaszcza w sposób

⁷⁾ Na ludzkim materiale przez R. C. Penneta w r. 1903. Zob. Real-Encyklopedie t. XXXI str. 208—209.

namaszczone, wykreślenia ich, uważane jest za niedorzeczny zamach na stan posiadania resztek niezależnych bastionów.

Piśmiennictwo:

Engelhorn Ernst: Die mehrfache Schwangerschaft und Geburt. (Z dzieła, Biologie und Pathologie des Weibes. Halban-Seitz. Wiedeń 1925 str. 335—364).

Gedroyć Fr: Wiekowe spory o błonę dziewiczą. 1934.

Hellin Dyonizy: O przyczynie powstawania ciąży mnogiej. Gazeta Lekarska 1908. str. 683 i 714. Sprawozd. z pos. ginekolog. d. 28 II r. 1908 str. 11.

Jaworski I: O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzącej, oraz opieki nad noworodkiem. Zdrowie nr 4 str. 301 i Krytyka Lekarska nr 6, 7 str. 125, 151.

Krzyżanowski Julian: Romans Polski XVI wieku. Lublin 1934.

Neugebauer Fr: Nieco wiadomości o ciąży mnogiej. Pos. Twa. Lek. Warsz. Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego r. 1904 Z. 1 str. 219.

Tenże: Z kazuistyki niezwyklej płodności kobiety. Medycyna r. 1913 nr 25, str. 672.

Spittal Stanisław: Lecznictwo ludowe w Załóżcach i okolicy. Tarnopol 1938.



F

23.188